

Wiadomość wydrukowana ze strony www.gs24.pl

WYWIADY

20 grudnia 2007 - 10:21

Kotlety na wigilię

Katarzyna Baranowska, wicemistrzyni Europy w pływaniu, opowiada szczerze o kontuzjach, treningach i ulubionych potrawach świątecznych.

- 2007 rok był dla Ciebie ciężki. Pierwsza połowa to kontuzja stawu kolanowego, zabieg artroskopii, oglądanie mistrzostw świata z trybun...

- Początek nie był zbyt przyjemny. Mistrzostwa świata nieudane, bo tylko start w sztafecie. Nie ma już co gdybać, czy jeśli nie ta kontuzja, to miałabym medal. Za to druga połowa roku była już dla mnie znacznie lepsza.

- Przez wiele tygodni nie mogłaś startować. Okazało się, że konieczny jest zabieg i to na niedługo przed najważniejszą imprezą sezonu, mistrzostwami świata w Melbourne. Pomyślałaś sobie, że być może przez to wszystko zagrożone są też igrzyska olimpijskie?

- Jeśli chodzi o moje dystanse 200 i 400 m stylem zmiennym to są one głównie zbudowane na wytrzymałości. Na szybkości oczywiście też, ale głównie jest to wytrzymałość a tę buduje się bardzo długo a stracić można ją bardzo szybko. Różne miałam rozmowy z trenerem.... Ale takiej chwili zwątpienia raczej nie.



(Andrzej Szkocki)

- Czy temat kontuzji jest już zakończony?

- Błona ma to do siebie, że odrasta, więc kiedyś to na pewno wróci (Kasia cierpi na łuszczycę stawów - przyp. red). Ale na razie jest dobrze.

- Spodziewałaś się, że na mistrzostwach Europy w Debreczynie rywalizacja będzie na tak wysokim poziomie, że nawet bijąc rekordy życiowe nie wystarczy to do medalu (tak było na 400 m st. zmiennym gdzie Kasia była czwarta- red.)?

- Jak z Olą Urbańczyk zobaczyłyśmy po eliminacjach jak dziewczyny pływają, to prawdę mówiąc "opadły nam szczęki". Nie mogłyśmy już doczekać się finału i zobaczyć, co one tam pokażą. Myślałam, że finał na 200 m będzie jeszcze mocniejszy. Że uda się złamać barierę dwóch minut i dziewięciu sekund. Ale i tak cztery z nas popłynęły poniżej 2.10, więc był to mocny finał. Jeśli chodzi o start na 400 m to ja jestem z niego zadowolona. Nie wiem jak inni. To, co było dla nas najważniejsze udało się, czyli poprawiłam rekordy życiowe a to oznacza, że forma rośnie. Jak zobaczyłam, że na 400 m mam czas poniżej 4 minut i 32 sekund, to miałam szeroki uśmiech.

- W tym sezonie wielka pływacka rodzina podzieliła się. Trener Drozd z waszą trójką (obok Baranowskiej są to dwaj mistrzowie świata Mateusz Sawrymowcz i Przemysław Stańczyk- red.) inaczej przygotowuje się do igrzysk olimpijskich niż trener Paweł Słomiński z Otylią. Czy spotykając się wspólnie pływacy z obu "drużyn" rozmawiają o tych różnicach w treningach?

- Jeśli chodzi o treningi to nie. Nie analizujemy ich. Nie oglądamy. Staramy się nadal być jedną wielką rodziną. Czasem jest to trudne, bo wiele czasu trenujemy teraz osobno, ale jak już się spotykamy, to trzymamy się wszyscy razem i chcemy by było tak, jak przed tym tzw. podziałem.

- Do Pekinu czasu już niewiele. Czy obliczasz ile trzeba jeszcze urwać z rekordów życiowych by zdobyć medal?

- Na pewno jeszcze trochę (śmiejch). To będą trudne zawody. Zanim finał to jeszcze eliminacje, które chyba będą popołudniu a same finały rano, co jest dla nas czymś zupełnie nowym. Pływam od 14 lat i zawsze finały mam popołudniu. Rano czujemy się zupełnie inaczej. Nikt chyba nie lubi wtedy startować.

- Trener nie zaczyna was już przyzwyczajając jakoś to porannych finałów. Np. wcześniejszym wstawaniem?

- (Śmiech) Nie. Na szczęście jeszcze nie. Ale pewnie jak pojedziemy na zgrupowanie przedolimpijskie, to coś będzie wtedy zmienione. Na razie wiem, że trener się konsultuje m.in. z lekarzami i na pewno coś wymyśli.

- Jak przyjęliście aferę tlenową, która wybuchła w Debreczynie? Inne federacje zarzucały polskim pływakom, że stosują doping używając tlenu.

- Śmiechem. Butla z tlenem była u nas na widoku. Maski też. My tlenu używamy od dobrych trzech lat. Fakt, że za każdym razem były jakieś historie. W Montrealu na mistrzostwach świata chyba Chińczycy i Japończycy zarzucali nam doping. Tak samo było teraz w Melbourne. Rożnie z niego korzystamy. Mateusz w Melbourne spał w masce z tlenem. Ja teraz w Debreczynie np. przed startem na 400 m go nie używałam, bo nie potrzebował tego mój organizm. To nie jest żadna tajemnica ani nic niedozwolonego.

- Czy też masz takie same problemy ze strojem pływackim jak Otylia? W Debreczynie w pewnym momencie jej pękł.

- Mamy takie same stroje, ale ja mam inne zapięcie. Ale mój też ma pewne wady, więc niewykluczone, że może się porwać. Ale ze strojami zawsze jest loteria. Za duże. Za małe.

- W jednym z wywiadów trener Drozd powiedział, że jesteś bardzo inteligentną i wrażliwą osobą, i trzeba uważać by nie przesadzić z żadnym elementem na treningu, bo szkoda uszkodzić taką perłę. Czy trener bardziej uważa więc na treningach?

- Trzeba powiedzieć, że od jakiegoś czasu, od początku sezonu zimowego trener się bardzo zmienił. Praktycznie na nas nie krzyczy (śmiech) i słucha co mamy do powiedzenia.

- Do świąt zostało już niewiele czasu. Czy będziesz aktywnie uczestniczyć w przygotowaniach?

- Właśnie zostało mi zakomunikowane, że będę lepić pierogi! Pierwszy raz w życiu. Mam nadzieję, że mi wyjdą. Święta spędzamy rodzinnie w Szczecinie.

- Masz jakąś ulubioną potrawę wigilijną?

- Moje kotlety ziemniaczane!

- Kotlety ziemniaczane na wigilię?

- W sosie grzybowym. Jak takie placki ziemniaczane, ale lepsze. To taka masa z ziemniaków. Bardzo dobra. Coś jak farsz do pierogów ruskich, ale lepszy. I jest to podsmażane. U nas jest to zawsze. To taka tradycja rodzinna po babci. Lubię je robić, ale jakoś nie wychodzi mi smażenie. Zawsze się placki rozpadają.

- Treningi w święta też są?

- Nie. Wigilię i pierwszy dzień świąt mamy wolne. Do wody wskakujemy o drugiego dnia świąt.

- Możecie sobie podjąć w święta?

- No mam nadzieję, że tak. Ale pewnie pierwszą rzeczą, jaką zrobi trener, to postawi nas na wagę.

- Plany na Sylwestra?

- Są. To chyba pierwszy raz od czterech lat, kiedy nie jesteśmy w tym czasie na obozie i możemy spędzić Sylwestra ze znajomymi.

Głos Szczeciński

[Powrót](#)